ŁOWIEC POLSKI



Zima na Podolu. (Nagr. na konkursie „Łowca P.") Fot. J. ks. Jabłonowski.

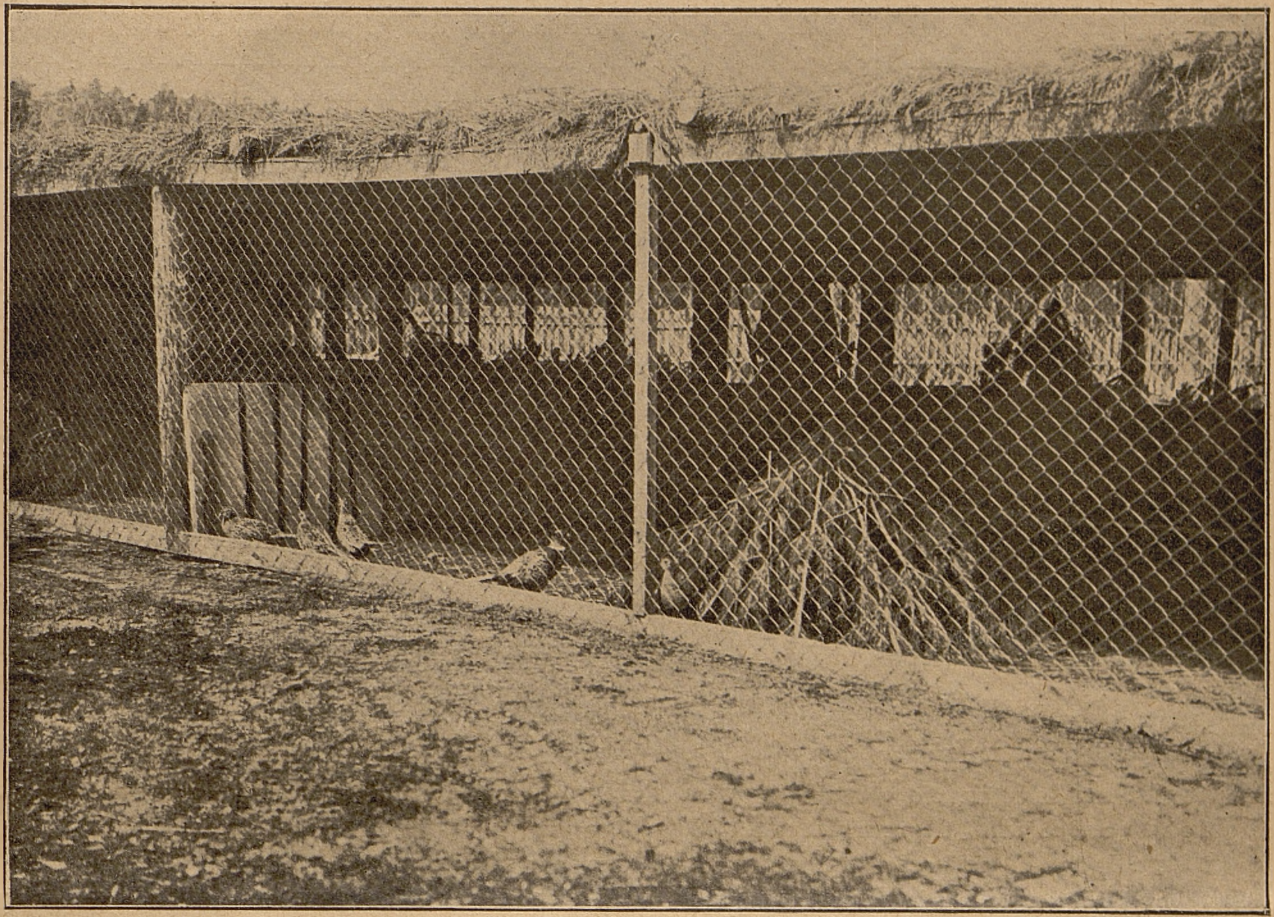
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 2 (607). 10 STYCZNIA 1931 R

Skorupa... lwa.

Angielski mówca w zapale: „Lew brytański — czy to wędruje przez pustynie Hindostanu, czy przedziera się przez puszcze Kanady, nie schowa nigdy rogów, nie cofnie się nigdy do skorupy!"



Woljera bażancia.

KOCIOŁ, PĘDZENIE I POMYK.

Historją ludów, pieśnią poety, zwrotką lirnika i bajką dziadunia wskrzeszamy w pamięci swej praojców naszych i ich pierwobyt, czasów zamierzchłych sięgający. Na zwałach starych — wyrastał nowy bór, tam z żubrem walczył tur, jelenia dusił ryś, a wilka płoszył miś... A protoplasta nasz dziki, pazurem, zębem, pięścią, kamieniem, lub twardym sękaczem gasił życie innych, jeszcze więcej dzikich od siebie stworzeń, by ocalić życie swe, by dźwignąć rasę swą, by zająć czołowe miejsce. Gdy egzystencja rasy już była zapewniona, pierwotne zmagania na śmierć i życie zmieniły się o tyle, że walczono i łowiono zwierza dla jego mięsa, tłuszczu i skór i tak nastał początek łowów. Doskonaląc się, człowiek ulepszał narzędzia, jak również i sposoby tych walk i łowów. Szło to jednak tak powoli, że jeszcze dziadowie nasi z toporem lub oszczepem szli na niedźwiedzia. Prymitywna ta broń była ściśle dostosowana do przyjętych natenczas sposobów łowieckich, wiernych tradycjom przodków, wyprowadzających się z rycerstwa średniowiecza. W czasach wolnych od wojen, wybuchy krwi swej płomiennej rycerstwo gasiło w walkach z mocarzami puszcz. Zaprzeczyć niepodobna, że zmagania te były szlachetne, gdyż rycerz wyzywał do walki największych i najstraszniejszych potentatów dzikich borów, mocarzy przewyższających go znacznie siłą, a kłom, pazurom i rogom ich przeciwstawiał przedewszystkiem rycerską odwagę swą, następnie bystrość umysłu, sprężystość mięśni i wreszcie prymitywną broń. To też nic dziwnego, że nad powalonym niedźwiedziem czy turem, fanfary trąb głosiły borom sławę szlachetnie walczącego rycerza. Bywało jednak często i tak, że odgłosy łowów i zmagań nagle w ostępie milkły, a konary sędziwych grabów, dębów, buków i jodeł nachylając się w strony, powiadały sobie wzajem o spełnionej pod nimi, szlachetnej walce, a szeptały do się tak cicho, by ze snu wiecznego nie zbudzić rycerza...

Mijały pokolenia, a łowy te trwały prawie bez zmiany, jednakie, wspaniałe, wielkie, szlachetne. Aż nadszedł czas, że ktoś wynalazł proch, a ktoś wymyślił pierwszą strzelbę. Następcy tych zaczęli udoskonalać i pierwsze i drugie tak, że w ostatnich latach ubiegłego stulecia, a właściwie w początkach obecnego wieku, strzelba i proch były już na takim poziomie swej doskonałości, że łowiectwo zaczęło zamieniać się częściowo w sport. Myśliwy porzucił wtedy prymitywną broń pod postacią toporu, oszczepu, rohatyny, jakiejś guldynki, lub garłacza sienkiewiczowskich opisów, a nawet i dziwerową kapiszonówkę, a zastąpił

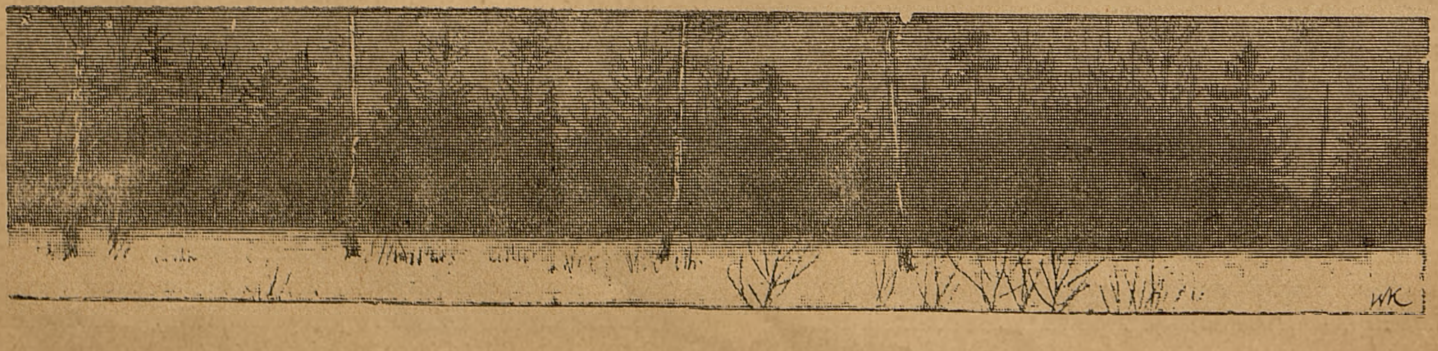
to odtylcową bronią z eżektorami, lub zaopatrzonym w wizjer i lunetę, szybkostrzelnym sztucerem naładowanym nabojami z ekspansywnemi kulami. Wszystko to po to, by osiągnąć rekordowe rezultaty niezbędne w każdym sporcie. Fakt, że część dzisiejszych myśliwych, z zasadniczej, dawniejszej formy myśliwych przedzierzgnęła się w strzelców, widać z zanikania porywów łowieckich, wzamian których daje się zauważyć sportową gorączkę rekordów. Nowoczesny, sportowy pseudo-myśliwy, uzbrojony w szybkostrzelny sztucer o piorunonośnych nabojach, w świetle reflektorów rekordowo wybija oślepioną blaskiem zwierzynę, a ostatnio p. Rotschild z aeroplanu ostrzeliwał w Afryce oszołomione warkotem motoru zwierzęta. (Patrz „Łowiec Polski" Nr. 40/594, strona 821). Jeżeli tak pójdzie dalej, to w niedalekiej przyszłości usłyszymy o świeżych sposobach „szlachetnych łowów", powiedzmy, za pomocą gazów, lub może jakich śmiercionośnych promieni i t. p.

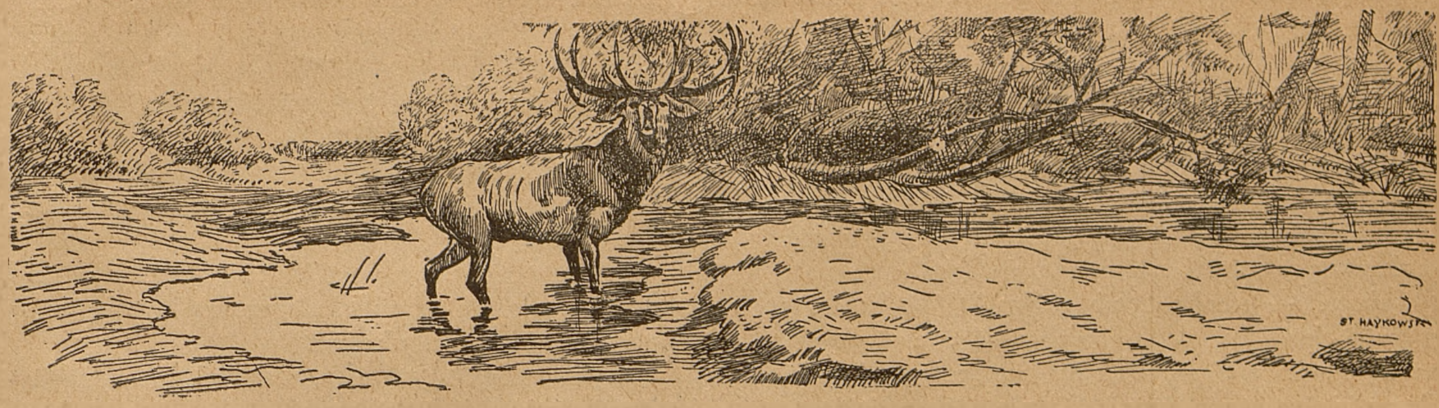
Zamiast tej, tak zwanej, żyłki myśliwskiej, inklinacje do sportu łowieckiego posiada spory procent lubiących strzelać, a nazywających się myśliwymi. Gdy jednak zaproponuje się im polowanie na głuszce, cietrzewie, słonki, kozły, dziki i t. p. — propozycji tej nie przyjmą dla następujących względów: w większości wypadków powyższe polowania są dość uciążliwe, a w rezultacie wystrzeli się raz, dwa, lub wcale, natomiast polując tylko w kotły z dwunastką o dużej ilości śrutu i największym rozrzucie, z łatwością można nabić dużo zajęcy, co daje maksimum zadowolenia. To też jeszcze przed rozpoczęciem sezonu na zające, słyszy się już ze wszech stron „kocioł, kocioł i kocioł", a echo tych słów obija się o znudzone jednostajnością tego brzmienia uszy, aż do czasu, gdy błogosławiona ochrona weźmie pod swe opiekuńcze skrzydła, niedobitki „kotłowej" namiętności sportowej.

Dużo ludzi w ciągu całego swego życia robi coś, i robi to coś bezkrytycznie i bez odrobiny chociażby chęci analizowania samej istoty tego czegoś. Brak owej krytyki przejawia się w stosunku do „kociołka", pragnę przeto przeanalizować ten rodzaj polowania, oświetlając go ze strony dodatniej i ujemnej. Dodatnią stroną kociołka jest: 1) większa sprawność naganiaczy, będących ciągle pod okiem wszystkich myśliwych, 2) oszczędność, wywołana potrzebą mniejszej ilości naganki, niż przy pędzeniu i 3) możność wybicia wszystkiego w pień, czyli możność zdobycia świeżego rekordu. Pierwotnie znaną, jedyną dodatnią stroną kotła była chęć rozgrzania się chodzeniem zmarzniętych w mroźny dzień, myśliwych stojących dość długie okresy czasu nieruchomo na stanowiskach podczas pędzenia. Dla takich to, a nie innych powodów zapoczątkowano u nas i tolerowano dawniej ten sposób polowania. Przyjrzyjmy się teraz ujemnym stronom tego tak rozpowszechnionego sposobu polowania. Przy dużych mrozach, gdy koty nie dotrzymują i dużo z nich przy zakładaniu kotła pomyka, robi się duże kotły, a wytworzonemi w ten sposób, większemi lukami między naganiaczami niejeden szarak zdąży szczęśliwie wynieść duszę na ramieniu, nim się kocioł zacieśni. Niestety! Dziś jednak nie czeka się z kociołkiem na duże mrozy, a już 1-go listopada w wielu miejscach kraju słychać krzyki lub klekotki naganiaczy. Aby zebrało się choć trzy, cztery strzelby, już kociołek gotów, a polowania te urządzają właściciele obwodów własnych, koła, kółka, poszczególni dzierżawcy terenów, a nawet w niektórych wypadkach i kłusownicy. Organizowane przed nastaniem mrozów kotły mają ujemny dla zwierzostanu wynik, gdyż wobec względnego dotrzymywania zajęcy, kotły można robić dowolnej wielkości, a więc przy dobrych strzelbach poprostu żywa noga z nich nie wyjdzie. Zło bezpardonowego wybijania dochodzi do ostateczności w tych wielu wypadkach, gdzie na danym terenie urządzane bywają dwa, trzy i więcej polowań w kotły w jednym sezonie, zwłaszcza przez ludzi lubiących dużo strzelać lub uznających polowanie tylko jako zysk z zajęczego mięsa i skóry. Tego rodzaju „myśliwi" wyniszczywszy kotłami wszystko, wynajmują świeży teren, by i z nim w najkrótszym czasie zrobić to samo, co i z poprzednim, bez względu na przymusowy, sześcioletni okres dzierżawy terenu.

Każdy z tych, którzy w polowaniu choćby nawet na zające widzą coś więcej niż zajęcze mięso, posiada kult dla etyki i estetyki łowieckiej, brak których to daje się boleśnie odczuć na polowaniach w kotły w ogólnie znanych sytuacjach: Zamknięty kocioł deformuje się, gdyż część linji kotła zwalnia, by nie pędzić z przed siebie szaraków na swych współtowarzyszy, a naodwrót — by tamci pędzili koty na nich. Jest wielu takich, którzy najbliższym swoim naganiaczom każą odsunąć się możliwie najdalej, by wytworzyć koło siebie luki większe, niż mają koło siebie inni myśliwi. Są i tacy, którzy posuwając się w kotle, umieją dziwnie przykucać czy pochylać się, by normalna, rycerska ich postawa nie odstraszała zbytnio pożądanej ofiary.

(Dok. n.). STEFAN FIJAŁKOWSKI.





WŚRÓD HUCUŁÓW I JELENI.

(Zob. Nr. 50).

Pomimo plagi wilków, przyrost zwierzyny, od ostatnich paru lat, zauważyłem znaczny.

Straż łowiecka, złożona z 5-ciu „pobereżników", zachęcona dobrem uposażeniem i wszelkimi naddatkami, tępi skutecznie kłusownictwo, przytem rozumie już racjonalną gospodarkę łowiecką, co widać po każdym z nich, jak chętnie pokazuje i objaśnia wszelkie zabiegi hodowlane, czynione tu, a cieszy się na myśl wypowiedzianej wojny wilkom, dodając tylko, że „żal szo pany na drugich terenach wilków nie tępią", więc zawsze będą przychodziły do nas, aby się pożywić z sąsiednich terenów, mniej obfitych w zwierzynę.

Obchodząc wkoło, znajdujemy się już naprzeciwko miejsca, gdzie najpierw przysiedliśmy; tu już się ściemnia. Iłak reparuje latarkę za pomocą podkładania patyczków pod baterję, do czego przyświecam mu swoją latarką; ucieszył się, że jest druga, od wypadku, — utrzymując, że bez światła trudno byłoby mi iść. Światło już gotowe i kiedy wstając, unieśliśmy się na rękach, siadamy z powrotem, jakby przygnieceni tubalnym głosem, silnie wymierzonym w naszą stronę.

Jeszcze brzmi drżące echo nad kotliną, z której wydobył się głos jak grzmot, silny i długi; i w czasie, kiedy Iłak wskazuje ręką, objaśniając, że ryk pochodzi tuż z pod naszego pierwszego miejsca, trochę bliżej lizawki, — słyszymy przytłumione mruczenie, zakończone krótkiem stęknięciem aaa!

Iłak namawia do powrotu, aby wyspać się i raniutko przyjść znowu.

Chcę jeszcze usłyszeć parę tonów koncertu i czekam, stojąc, wsłuchany w ciszę ciemnej głębi; i jeszcze raz uniósł się wypchnięty w górę głos z gardzieli, jak z trąby, brzmiąc metalicznie, — ginął falami, cichnąc miękko w ciemnej puszystości lasu.

Powtórzył wkrótce jeszcze raz pełnym, dobitnym głosem, jakby chciał pokazać mi, jak ryczą jelenie w uroczysku karpackich borów.

Zdawało się, że z cichnącym głosem drżą jeszcze mgły, włóczące się nad lasem; jak przędzą cienką, czepiając się wierzchołków drzew, wiszą smugi jak nitki wilgotne, wśród nich resztki głosu ucichły i uspokoiło się zupełnie.

Ruszyliśmy ciemną ścieżką, nie świecąc sobie umyślnie. W drodze jeszcze raz usłyszeliśmy odgłos rozbrzmiewającego po lesie ryku.

Zatrzymałem się i kiedy przebrzmiały echa, ruszyliśmy dalej ścieżką, która coraz bliżej prowadziła nas w stronę potoka. Iłak świecił pod nogi, aby śmielej można było stąpać. Już słyszymy szum wody i wkrótce znajdujemy się nad samym potokiem. Tam, przez Iłaka wyszukanem, najwygodniejszem przejściem, dostaliśmy się do drogi. Iłak prowadził, a za jego umykającą, ciemną sylwetką podążałem w ciemnościach, stąpając podobnie do ślepego konia; gdzie gorzej, świecę sobie i tak doszliśmy do Szykman. Tam, u znajomych pożyczył Iłak latarnię i przy jej pomocy, przechodząc 2-e kładki, dostaliśmy się do drogi.

Odtąd prócz błota, już innych przeszkód nie było. Władzio czeka z gotową kolacją i po wzajemnych relacjach ze swoich wrażeń, zasypiamy wygodnie i prędko.

Rano postanawiamy wybrać się, każdy w swoją stronę, na cały dzień, aby nie tracić czasu i drogi na obiad, zostając na terenie do wieczora.

Obiad i termos zabiera w plecak Iłak i o świcie śpieszymy do wczoraj opuszczonego miejsca, ciekawi, co nas tam dziś czeka?

Po przejściu potoka, dla pewności, w innem miejscu niż wczoraj, idziemy znaną mi już ścieżką, wśród splątanych maliniaków.

Za chwilę jesteśmy blisko miejsca, skąd wczoraj ryk nas dochodził, i umieściwszy się z dobrym wiatrem, czekamy co będzie!

Badam przez lornetkę przeciwległą porębę, gdzie prócz świecących w słońcu, kloców i pniaków na tle różnobarwnego terenu, od zieleni do różnych tonów pożółkłych liści, złocących się w słońcu, nie dostrzegam, jakoby mogącego się tam znaleźć jelenia, co ciągle korci Iłaka.

Wtem, ku zadowoleniu jego, z nad obserwowanej, otwartej przestrzeni, z kępy lasu, ciemnym pasem ciągnącego się pod połoniną, bielącą się nad nim śniegiem leżącym tak od 2-ch dni, doszedł nas ryk jelenia. Choć wyraźnie stwierdziliśmy to obaj, upewnił nas jeszcze powtórnym, przeciągłym barytonem. Iłak ciągnie mnie za sobą z radością i śpieszymy w stronę poręby, nie mogąc doczekać się głosu, na który specjalnie czatujemy.

Ledwie zacząłem zastanawiać się nad okropnościami czekającemi nas na drodze, chcąc przebyć przestrzeń poręby, nadzianej przeszkodami, trudnemi do zwalcze-

nia, aby dostać się do lasu, — kiedy za nami, jakby na wybawienie z kłopotu, odezwał się znany nam od wczoraj bas.

Z radością więc, nie przysłuchując się narazie, zawracamy czemprędzej, śpiesząc do opuszczonego miejsca; cieszę się, że unikam fatalnej drogi do jelenia o słabym głosie, a dużo tęższy odzywa się nam tuż. Im bliżej, tem wolniej już posuwamy się i w końcu czekamy powtórnego odezwania się byka.

Jakoteż — mruknął lub „bęknął" jak tu mówią, z czego określam ściśle jego obecność; ścieżką podsuwamy się do miejsca, skąd już będziemy podchodzili. Coraz ciszej stąpam, choć Iłak nie zachowuje jeszcze ostrożności i w końcu stajemy ostatecznie, zwróceni w stronę podchodzonego głosu.

Czekamy, bo czas na ponowne odezwanie się jelenia. Uznał i on chwilę za odpowiednią i ryknął, kończąc swobodnie aaah!

Jesteśmy coraz bliżej, tem więcej zachowując wszelkie ostrożności.

Przy zamianie niezbędnych słów porozumienia, wymawiamy je, ruszając zaledwie wargami, w samo ucho, jeden do drugiego.

Gałęzie, z pod których wydobył się Iłak, trzyma dotąd ręka, póki ich od niego nie wezmę, w obawie, by puszczone nie narobiły hałasu.

Małych, suchych gałązek unikam jak rzeczy wywołujących trzask niebezpieczny.

Przeciskam się, jak mogę najciszej, za Iłakiem, który upatruje najwygodniejszą drogę.



Widok na Czarny Czeremosz i leśniczówkę. (Do art. „Wśród hucułów"). Fot. Wł. Müller.

Wykrztusił, jak z zaciśniętego gardła dobywający się, bolesny jakiś głos, kończąc swobodnem ryknięciem, jak po zwalczeniu przeszkód w instrumencie.

Iłak zdjął plecak i karabin swój, chowając wszystko wraz z moim kijem pod świerk w trawę; wraca parę kroków do zejścia, którem ostrożnie zsuwam się za nim w wielką trawę, mokrą od rosy, z błotnistego gruntu wyrastającą.

Tam, podkradającymi się krokami, ostrożnie wydobywamy się z kiściastych traw, szumiących po ubraniach.

Jaknajciszej podnoszę nogę z błota, aby wężowym ruchem, rozgarniając butem trawę, cicho przesunąć stopę dalej i postawić ostrożnie w mokre błoto.

Trawa kończy się. Przed nami splątana sieć gałęzi świerków.

Posuwając się przedemną, chwyta czasem zgięty palec w zęby, kiedy trzaśnie coś z boku, lub pod nogą. Im dalej się posuwamy, tem gorszy teren.

Gąszcz świerków mamy, jak ścianę przed sobą; gdyby nie to, widać byłoby już jelenia, który jest od nas na bliski strzał.

Wiatr od niego na nas; to dodaje nam odwagi, bo „witru nie dostaniet".

Iłak podłazi pod gałęzie, ja za nim, trzymając sztucer w górę, a głowę między kolanami.

Tak w kucki, depcząc, dostaję się na wolniejsze miejsce. Powoli prostujemy się i odpoczywamy.

Wtedy stojący już niedaleko byk, widocznie zwrócony na ten czas frontem do nas — huknął! Pełnym głosem, ryknąwszy z całej siły, groźnie drżącemi falami głosu, które wibrowały koło nas w powietrzu,

uderzając w uszy ostrymi dźwiękami, na ciele, po nerwach wywołując lekkie ukłucia. Głos wypełnia całkowicie przestrzeń ostaczającą nas; zdaje się wnikać pod ubranie i łechce, rozchodząc się po ciele.

Jeszcze jedna kępa świerków, murem odgradzająca nas od jelenia.

Jeszcze raz schyla się Iłak i pełznie na brzuchu, pod gałęziami, licząc, że tam już może zobaczymy upragniony cel.

Klękam i na rękach podłażę za nim pod gałęzie, lokując sztucer wygodnie na ziemi i po paru krokach, na czworakach, przenoszę go w miejsce upatrzone dalej przed sobą.

Gałęzie głaszczą mnie po plecach, wydając, zdaje mi się, za głośny szum; przyciskam się brzuchem do ziemi i ostrożnie, badając grunt nogą, popycham się parę cali. Po chwili, ten sam ruch drugą nogą i na rękach, coraz więcej wyciągam się z tunelu, gniotąc kolana na twardych, ostrych kamieniach i zanurzając głowę w mokrą trawę, z której wydostawszy resztę ciała, podnoszę się z klęczek, zagryzając wargi przy silniejszem dotknięciu hałaśliwej trawki. Jeszcze parę kroków, zużywając na to wiele czasu, skuleni, ze zgarbionemi ramionami, nasłuchujemy.

W ciszy słychać szmer prostującej się trawki oswobodzonej zdjętą stopą.

I zaraz za gąszczem świerków, przed nami mruczenie jak brzuchomówcy, i suwanie rogami po kiściach gałęzi, potem mruczenie przeszło stopniowo w ryk mocny, zapowiadający złość i groźbę. Brzmi w uszach, tętno krwi szybciej pulsuje, aż ucichło i spokój nastąpił tajemniczy.

Nie wiem, czy byk jest sam, czy z łanią, tak, czy inaczej, dalej iść nie można.

Przed nami ostatni gąszcz dzielący nas od jelenia. Zanim wyjdę stąd, gotów do strzału, spłoszę go!

Sytuacja beznadziejna i kiedy, po próbie oddalenia się w bok, aby sprawdzić, czy nie będzie lepszego, przejrzystego miejsca do wypatrzenia czegoś, widząc, że byk nie myśli się ruszać, a więc nigdzie się nie ukaże, z za gęstej zasłony, — wycofujemy się w porządku, to jest zachowując wszelkie ostrożności, aby nie zakłócić spokoju jelenia.

Obiecujemy innym razem próbować szczęścia.

W miarę oddalania się, stąpamy coraz swobodniej, a naprężone nerwy przychodzą do równowagi.

Szepcząc już, po długiem milczeniu, ścieżką oddalamy się kawałek jeszcze, aby usiąść. Zapalam papierosa i czuję teraz zmęczenie w kościach, mięśniach i nerwach.

Moralnie przygnębiony, myślę, jak mało brakowało do pożądanego zakończenia, a jednak znowu nic!

Aby się czem pocieszyć, pytam, czy jeleń nie został spłoszony?

Odpowiada Iłak, że napewno nie, że został na miejscu i nie słyszał nas wcale.

Ryczeć już przestał. Wypocząwszy po mękach, idziemy pod górę, w celu obejścia drugiej części rewiru, z zagajnika wydostajemy się w gruby las.

Na samym grzbiecie góry ścieżka prowadzi nas za ścianę wznoszącego się szczytu, który zasłoni nas od strony rykowiska, i tu możemy swobodnie rozniecić ogień, pokrzepić siły i rozmawiać.

Z drugiej strony las stary pokrywa stromo zniżający się teren. Wpoprzek ścieżki leży zwalony świerk 1½ metrowej średnicy; nie potrzebujemy go forsować i przy świerku zakładamy ognisko: najpierw drobniutkim suszem, jak słomą, rozpalamy, a na płomień, już trzeszczący, dokładamy, prawie pod ręką leżący wszędzie materjał opałowy do wyboru. Las cały zawalony suszem rozmaitej wielkości; mech zielony, zarówno i żółknący puszy się pod sterczącymi zwałami i odpadkami drzewa.

Przejść tędy bez ścieżki — niepodobna.

Widać, że serwitutów leśnych tu niema.

Zapach żywicy miesza się z wonią gnijącego drzewa, dymu z ogniska i fajki Iłaka.

Z przyjemnością wypiłem herbatę gorącą z termosa.

Kiedy rozmawiamy z przyzwyczajenia już, cicho, słyszę za nami, wyżej, jakby za ścianą czubka góry, że coś łamie lekko i rusza się w kniei.

Zwracam uwagę Iłaka, który słucha, i po chwili wracamy ścieżką, chcąc okrążyć pagórek i przekonać się, co to być może. Nic nie widać, choć chrupła gałązka, jakby w samym szczycie.

Tam nic nie zobaczymy i nie podejdziemy, wracamy więc do ognia.

I kiedy siadamy, rozlega się, w kierunku ścieżki, za leżącym świerkiem, hałas nie do opisania, jakby wszystkie suche drzewa, razem z gałęziami, w lesie całym, były kruszone niewidzialną siłą. Kierunku określić nie można, gdyż łoskot rozlega się naokoło.

Zanim się spostrzegłem, Iłak łapie mój mannlicher i, jak siedział przy ogniu, tak dał nurka głową pod leżący obok świerk, wykręca się bokiem, grzebie nogami, ginąc pod kłodą, aż na drugiej stronie podnosi się z gołą głową i pędzi przed siebie.

Nie zdaję sobie sprawy, co to być może, ale instynktownie śpieszę za nim, głównie, aby być blisko sztucera, w razie sposobności strzału.

Kiedy już byłem blisko oczekującego Iłaka, naprzeciwko wyszedł z za zakrętu hucuł wystraszony tem, co widział, i nami, a uspokoiwszy się, wyjaśnił wszystko:

Wraca z dalszej wędrówki; widział, jak stado jeleni przeszło wolno przez ścieżkę w dół, w naszą stronę i cofnęło się szalonym pędem, spostrzegłszy albo jego, albo dym z naszego ogniska.

Widział 2 grube byki, jednego słabszego i 2 łanie.

„Pasiemek ne wedieł dobre, ale jeden czternastak, drugi Bihme, szczo bogato grubszy; jeden mali."

Wyjaśniło się, że Iłak przypuszczał dramat jakiś z niedźwiedziem lub wilkami polującymi na zwierzynę. A licząc, że trudno mi będzie, przez świerk pośpieszyć ze sztucerem, ułatwił mi, zabierając go, nie wątpiąc, że podążę za nim. Dziwił się, że tak szybko przy nim się znalazłem.

Trzymając sztucer już w swoich rękach, myślałem, że jednak pewnie nie ja byłbym strzelał w razie potrzeby.

Odtąd jaknajrzadziej starałem się wypuszczać sztucer z ręki.

Po otropieniu miejsca, które mocno zryte było w pędzie racicami rozmaitej wielkości, poszliśmy projektowaną drogą, którą doszliśmy nad potok, do

naszej znanej ścieżki, nic ciekawego nie spotkawszy, prócz kilku silnych tropów.

Tu na polance na słońcu obiad i drzemka.

Spałem lekko i krótko.

Zdaje mi się, że ryknął jeleń, — słucham więc, aby sprawdzić to przypuszczenie.

Iłak śpi smacznie, ale kiedy usłyszałem wyraźnie, po raz drugi znany głos, obudziłem chrapiącego Iłaka

Spojrzał na zegarek, zdziwił się, że dopiero 3-a, ale kiedy usłyszał ponowne ryknięcie, wstał i poszliśmy znowu naszą ścieżką do góry.

To ten sam nasz, może jest w lepszem miejscu i wieczorem powinien ryczeć; będziemy próbowali!

Jesteśmy już niedaleko lizawki.

Czekamy chwilę i byk, jakby chcąc zameldować swoją obecność, podał głos w naszą stronę, ale ryczy gdzieindziej, jest naprzeciwko miejsca, gdzie podchodziliśmy go.

Bęknął znowu.

Określamy, że jest blisko miejsca, gdzie przedwczoraj reparowaliśmy latarkę.

A więc znaną ścieżką obchodzimy kotlinę, zostawiając w lewo, w dole gąszcz zielony świerków, utrudniający dzisiejsze próby.

Tam las rzadszy. Podchodzimy, możliwie nie za blisko i czekamy następnego odezwania się przeciwnika..

Była już godzina 5-a, kiedy po głosie grubym i krótko wydanym, przekonaliśmy się, że jesteśmy już niedaleko i ścieżką możemy podsuwać się jeszcze bliżej pod byka, czekając następnego znaku.

Dobrze się składa, bo z dołu, do wyżej stojącego jelenia właściwiej jest podchodzić, niż odwrotnie: łatwiej iść ostrożnie i uważnie pod górę, kiedy na dół wagą ciała narazić się łatwiej na obsunięcie głośniejsze nogi, lub wogóle za szybkie obsuwanie się, jeżeli ciągną kogo nerwy naprzód.

Następny głos, wydany groźnem mruknięciem, upewnił, że jesteśmy pionowo pod nim.

Tu zostawiamy niepotrzebne narazie rzeczy i gramolimy się pod górę, licząc, że teren będzie lepszy, bo gorszego być nie może.

Jakże się myliłem!

Zaczyna się znana zabawa udawania, że nas wcale niema.

Cieszy mnie, że obecnie byk ryczy na rzadszym, starym lesie, może więc go zobaczę?

Słychać mruczenie, jakby usiłowanie zadęcia w trąbę, poczem następuje ryknięcie śmiałe; inaczej ono brzmi, niż rano; tam teren gęsty tłumił głos, jak w pookju wśród miękkich mebli. Tu rozlega się, jak w pustych ścianach.

Aby tylko wydostać się z gąszczów do dużego lasu, tam będzie go widać.

Nie licząc napewno na pomyślny wynik, staram się robić wszystko, aby zachować ostrożność i nie mieć sobie nic do wyrzucenia.

Dość jeszcze jasno, czasu dużo, aby mniej-więcej 15 metrów pod górę przez krzaki się przedostać

Na brzuchu leżę, wgniatając w ziemię ostre kamienie, słyszę, jak jeleń rogami przewraca suchy jakiś klocek, który podniesiony w górę, opadł na ziemię z jękiem padającego ciężaru; potem słychać stuk zawadzania rogiem o drzewo i znowu bęknięcie, krótkie, przytłumione, przy samej ziemi wydane.

Jesteśmy blisko; zdaje się, słychać dmuchnięcia jelenia węszącego trawę, czy ziemię.

Czasby zbliżyć się jeszcze, czuję, że kiedy podniosę głowę, trzaśnie patyk suchy, kłujący mnie z wierzchu.

Narazie wygodnie mi i nie chcę myśleć o oczekujących torturach, ale czas próbować dalej; nachylam głowę niżej jeszcze i nosem po ziemi, dmuchając w piasek, omijam głową patyk; wydostajemy się z pod gałęzi, oparci na rękach; dalej w tej pozycji zbliżamy się do siebie i porozumiewamy, przykładając jeden drugiemu nos do ucha.

Przypomina mi to dwa obwąchujące się króliki.

W tych pozach zgodziliśmy się na jedno, że łani przy byku niema.

Ryczy tylko z nudów.

(C. d. n.). ST. LESKI.

MYŚLIWY-WYNALAZCA.

Gdyby móc zapytać większości myśliwych u nas w kraju, a także i na całym świecie, kim był pastor Forsyth, napewno otrzymalibyśmy odpowiedź „nie mam pojęcia". A jednak temu właśnie pastorowi zawdzięczamy w znacznej mierze wszystkie postępy XIX-go wieku w dziedzinie broni i amunicji myśliwskiej i sportowej, dzięki jego wynalazkom możemy strzelać tak łatwo, szybko i celnie bez wszystkich tych niewygód, jakie pociągało za sobą w wieku XVIII-ym użycie broni skałkowej, albowiem on to był właściwym wynalazcą spłonek z rtęcią piorunującą do broni palnej, które, początkowo zastosowane w kapiszonach, a następnie w nabojach, pozwoliły na cały rozwój naszej broni.

Aleksander Jan Forsyth urodził się w roku 1768 we wsi Belhelvie na północ od Aberdeen w Szkocji. Był synem i wnukiem miejscowych pastorów, i po śmierci swego ojca, ukończywszy teologję na uniwersytecie w Aberdeen, objął również probostwo w swem rodzinnem miasteczku. W czasie pobytu na uniwersytecie miał sposobność zapoznać się z kilkoma najwybitniejszemi osobami świata naukowego w Anglji, między innymi ze sławnym mechanikiem — twórcą wielu udoskonaleń w maszynach parowych — Janem Watt, którego umysłowość i zdolności wynalazcze prawdopodobnie wywarły duży wpływ na młodym pastorze.

Po objęciu probostwa, Forsyth oddaje się pracy pasterskiej, a każdą chwilę wolną spędza bądź to na rozległych, bagnistych zalewach morskich, otaczających wieś — gdzie poluje na niezliczoną ilość ptactwa wodnego, nawiedzającego stale szkockie wybrzeża, bądź to w urządzonem przez siebie laboratorjum chemiczno-

mechanicznem, gdzie próbuje długiego szeregu wynalazków i udoskonaleń dla różnych, prostych, domowych i wiejskich maszyn owego czasu.

Ciągłe polowanie w wilgotną, deszczową pogodę nasuwa mu pragnienie udoskonalenia swojej strzelby w ten sposób, aby móc uniknąć częstego zamakania prochu na panewce, co przy broni skałkowej uniemożliwiało danie strzału we właściwym momencie. Spostrzega się on pozatem, iż niektóre gatunki ptactwa błotnego, np. nurki, umieją zauważyć błysk prochu na panewce przed strzałem i nurkują natychmiast, czyniąc trafienie ich niemożliwem.

Z tych spostrzeżeń wynika żmudna praca w warsztacie nad zupełnem przerobieniem zasad budowy strzelb ówczesnych.

Forsyth znał wyniki pracy sławnego, francuskiego chemika Bertolleta (1768-1813), który był właściwym wynalazcą rtęci piorunującej — pierwszego materjału wybuchowego, w którym wybuch można spowodować nietylko drogą zapalenia, ale także i przez uderzenie. Jednakże Bertollet nie pomyślał o wykorzystaniu tego materjału, uważanego przezeń za zbyt gwałtowny i niebezpieczny, do broni palnej, i cała zasługa tej myśli szczęśliwej przypada szkockiemu pastorowi.

Po kilku latach pracy Forsyth wykonał sobie strzelbę o zamkach takich, jakie podajemy na rysunku na następnej stronie.

W zamku powyższym z lewej strony widzimy rodzaj rezerwoarka, w który wsypuje się rtęć piorunującą. Przed strzałem, rezerwoarek ten należy obniżyć, skutkiem czego do gniazda B wsypuje się kilka ziaren rtęci. Przy strzale kurek opadając, odrzuca rezerwoar do położenia A, następnie uderza w gniazdo B — połączone kanałem z wnętrzem lufy i powoduje wybuch.

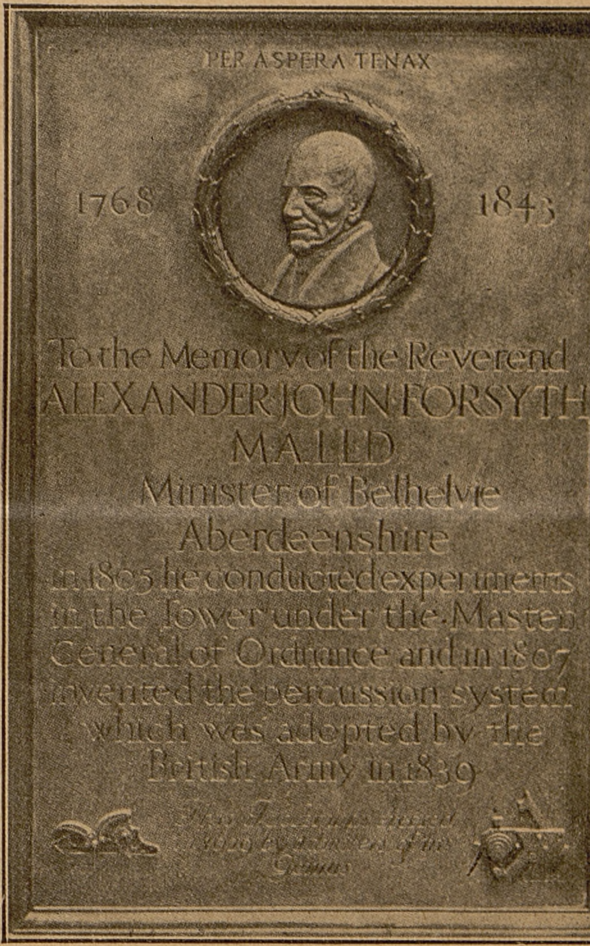
W pierwotnem wykonaniu Forsytha rezerwoar A zawierał zapas rtęci na 40 strzałów.

W r. 1806 pastor pojechał w odwiedziny do swoich krewnych w Londynie i zabrał z sobą swoją magiczną strzelbę. Wzbudziła ona niesłychane zainteresowanie wśród wszystkich, którym ją pokazał, między innymi wynalazek ten zobaczył lord Moira, jedna z najważniejszych osobistości wojskowych Anglji ówczesnej, i kierownik Uzbrojenia Armji Angielskiej. Lord zrozumiał odrazu całą wartość owego wynalazku, a zainteresował się nim tembardziej, iż był to okres wojen napoleońskich, gdy cała Anglja żyła pod znakiem możliwego desantu francuskiego, reorganizowano armję i wszelkimi środkami starano się powiększyć siły obronne kraju.

Zawarto natychmiast kontrakt ustny z pastorem Forsyth, mocą którego miał on zamieszkać w Zamku Londyńskim (Tower of London) i przystąpić do pracy nad zastosowaniem swego wynalazku do skałkowego muszkietu wojskowego oraz do armat. W razie powodzenia tych prac, wynagrodzenie pastora miało wynieść tę sumę, jaką Anglja zaoszczędziłaby na prochu czarnym, dotychczas używanym do panewek, przez przeciąg 2-ch lat.

Pracę Forsytha w Zamku otoczono wielką tajemnicą z powodu czujności wywiadu francuskiego, zaszła pozatem konieczność wyrabiania na miejscu rtęci piorunującej, ponieważ można ją było dostać tylko w małych ilościach i w złym gatunku; pomimo tej trudności, jednakże już na początku roku 1807-go Forsyth przedłożył władzom zamek do muszkietu własnego wynalazku oraz zamek do dział. Jednakże w tej chwili zakończył się szczęśliwy okres jego życia, albowiem lord Moira odszedł na inne stanowisko, a jego następca w sprawach uzbrojenia, nie potrafił zrozumieć doniosłości poczynionego wynalazku i polecił Forsythowi wynieść się czemprędzej z Zamku i zabrać z sobą wszystkie swoje maszynerje.

Wielki wynalazca powrócił do swego probostwa, gdzie przez 36 lat, aż do dnia śmierci pracował dla dobra swoich parafjan, urządzając im rodzaj banku



Tablica pamiątkowa Forsytha.

spółdzielczego, budując szereg budynków użytecznych i wreszcie, będąc jednym z najpierwszych pionierów szczepienia ospy — zabiegu, uważanego wówczas przez ludność Szkocji za straszliwy wymysł szatana.

W pierwszych latach po jego powrocie, szpiedzy Napoleona zwrócili się do niego z propozycją sprzedania wynalazku Francji, proponując, jak na owe czasy olbrzymią sumę pół miljona franków, jednakże lojalny syn Anglji odmówił zdrady, któraby mogła była zmienić zupełnie postać dziejów Europy, powiększając bardzo znacznie siłę ogniową wojsk Napoleona.

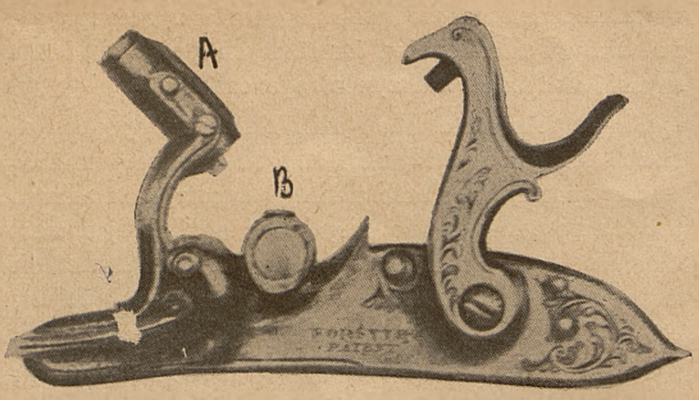
Tymczasem, bez wiedzy Forsytha, i nie udzielając mu jakiejkolwiek nagrody za jego pracę, rząd angielski stopniowo zastosował spłonki z rtęcią piorunu-

jącą dla wszystkich broni wojska. Dopiero w roku 1842, na skutek interpelacji w Izbie Lordów, rząd zdecydował się starcowi udzielić nagrody w wysokości 200 funtów (!), a uniwersytet w Glasgow zaszczycił go honorowym doktoratem. Po paru miesiącach wielki pastor zmarł.

Dopiero po jego śmierci Skarb Angielski doszedł do przekonania, iż poprzednie wynagrodzenie wynalazcy było niedostateczne i jego spadkobiercom przyznano dodatkową sumę, 1000 funtów.

Nazwisko Forsytha, mimo to poszło w zapomnienie i dopiero w roku obecnym w Londynie odbyła się uroczystość wmurowania pięknej, bronzowej tablicy, poświęconej jego pamięci, w murach Tower of London, w tem właśnie miejscu, gdzie niegdyś znajdowało się jego laboartorjum. Tablica ta jest darem Armji Angielskiej oraz szeregu fabryk broni i amunicji.

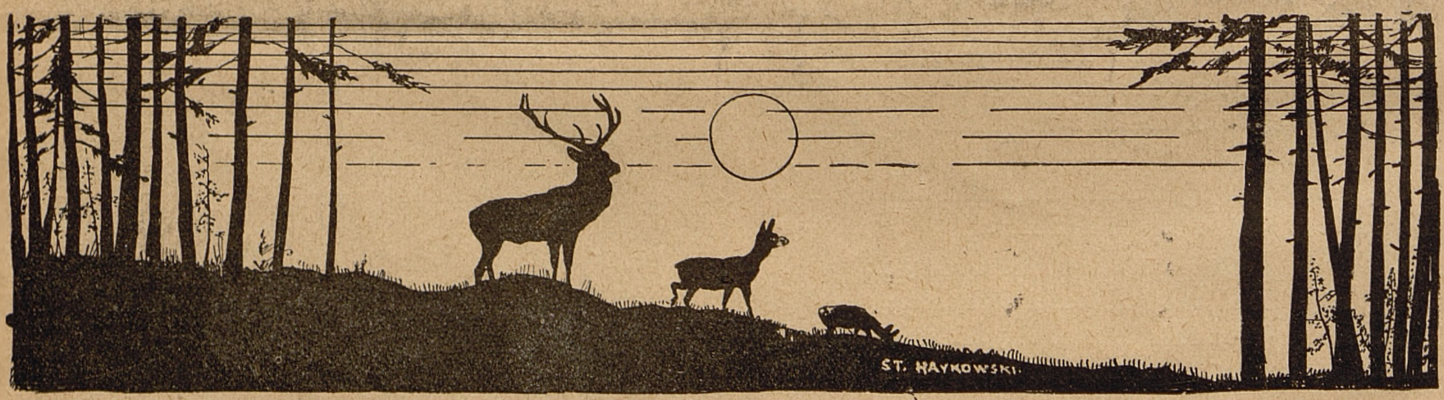
Należy tutaj zaznaczyć, iż o ile John Forsyth był pierwszym, który pomyślał o zastosowaniu rtęci piorunującej w postaci proszku dla zapalania ładunku broni, o tyle nie jest on właściwym wynalazcą spłonek do naboi, polegających na wklejeniu masy z rtęci piorunującej w dno metalowego kapturka, umieszczanego początkowo na kominku broni kapiszonowej, a następnie wewnątrz naboju metalowego. Ten ostatni wynaalzek został wykonany przez anglika, Joshua Schow, który w roku 1814-ym w Filadelfji, w Stanach



Zjednoczonych starał się o uzyskanie patentów dla kapiszonów z blachy żelaznej, terracotty, oraz mosiądzu. Patentów tych mu odmówiono, ponieważ był poddanym angielskim, jednakże wynalazek jego został odrazu zastosowany przez długi szereg firm, ze względu na jego nadzwyczajną prostotę i praktyczność. W kilka lat później przyznano mu nagrodę w wysokości 40.000 dolarów.

Dane powyższe są wyciągiem z nader szczegółowego artykułu, drukowanego ostatnio w American Rifleman, przez p. P. B. Jenkinsa, pracownika Muzeum Broni Palnej Nunnemachen w Milwaukee.

J. PODOSKI.



ŁANIA DO SKOLSKIEJ ŁANI.

Nic a nic się nie dziwię, że na skolskiej niwie
Skargi moje zupełnie są niezrozumiałe.
Wy tam pewne opieki, żyjecie szczęśliwie
Tam, bez troski spędzacie życie Wasze całe.
Od wilków, kłusowników, skutecznie bronione,
Bo zarząd Waszej kniei wciąż o Was pamięta.
Tam dla Waszego dobra wszystko jest zrobione,
Przed głodem, Was i Wasze tam bronią dziecięta.
Gdy komu śmierć przeznaczą, to z natury rzeczy,
Hodowla tego żąda. Dobrzy gospodarze
Biorą od Was daninę, temu nikt nie przeczy,
Biorą tyle, co dobra gospodarka każe,
Nie dla wszystkich w Karpatach takie świeci słońce.
Przed głodem, kłusownikiem, wilkiem, źle strzeżone,
Nadmiernie zabierają nas tu śmierci gońce,

Toż moje skargi słuszne i uzasadnione.
Czytaj Łowca, a stwierdzisz, że ku naszej biedzie
Dużo łań, bez jeleni, smutny żywot wiedzie,
Winy za to nie mogę przypisać przyrodzie;
Przyroda z równowagą zawsze żyje w zgodzie.
Jeszcze jedną poruszyć wypada mi sprawę,
„Kto chce kogo oskarżyć, musi mieć podstawę".
Taki, co godzinami na czatowni siedzi
I do padła zwabionych, strzela do niedźwiedzi,
Lub ten, co gasząc swoje łowieckie zapały,
W zajączkowym rekordzie szuka dla się chwały,
Taki łatwiej się znajdzie, raczej przy ognisku
Tych, co to rozkosz łowów widzą w rykowisku.

K. W.

Kalendarz Myśliwski na rok 1931.

Do

Szanownych Czytelników Łowca Polskiego.

Ukazał się Informacyjny Kalendarz Myśliwski na rok 1931 wydany przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Kalendarz wzorowany na świetnych rocznikach myśliwskich pod red. J. Sztolcmana, wydawanych przed wojną przez Łowiec Polski, a opracowany przez wybitnych hodowców-myśliwych, zawiera niezbędne wskazówki i porady hodowlane, obowiązujące przepisy prawne, wzory prowadzenia polowań i t. p.

Wśród szeregu działów na specjalne podkreślenie zasługują działy broni i psów.

Kalendarz winien się znaleźć w rękach każdego racjonalnego myśliwego, a nadzwyczaj niska cena zł. 4·00 bez kosztów przesyłki, uprzystępnia wszystkim nabycie Kalendarza.

W przekonaniu, że Kalendarz należycie spełni swoje zadanie i nie obciąży zbytnio kosztami pp. myśliwych, pozwalamy sobie wszystkim naszym stałym czytelnikom wysłać Kalendarz za zaliczeniem pocztowem.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich naszych Szanownych Czytelników, aby w imię szerzenia kultury łowieckiej żądali nadesłania im Kalendarza i zachęcali do jego nabywania.

REDAKCJA
INFORMACYJNEGO KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO
NA ROK 1931.



WSKAZÓWKI ŁOWIECKIE NA STYCZEŃ.

(Z Kalendarza 1817 r.).

Sto czternaście lat temu wydano w Bydgoszczy w Drukarni Andrzeja Gruenauera Kalendarz leśny i łowiecki, ułożony przez Fryderyka Helda, królewsko - pruskiego i W. Ks. Poznańskiego radcę, nadleśnego departamentu Bydgoskiego i członka Towarzystwa Rolniczo-Gospodarskiego w Warszawie.

W obszernej przedmowie napisano między innemi o zwierzynie i łowiectwie w Polsce, wielce znamienne, jak na owe czasy, uwagi następujące:

„Że łowiectwo z leśnictwem naturalny ma związek, umieszczono obok leśnych i łowieckie w każdym miesiącu zatrudnienie i działania przepisy. Mimo mnóstwa zarośli i lasów, mimo urodzajności pól naszych, rzadszą się coraz u nas okazuje zwierzyna, a tego przyczyny jedynie w niegospodarnem urządzeniu myślistw naszych poszukiwać trzeba".

Kalendarz łowiecki na styczeń podajemy według pisowni z przed 114 lat:

Dziki odyńce szukaią ieszcze świni, które się lochaią, wilki kupami chodzą, poczynaiąc się ciekać; kiedy iest powietrze wolne, zaiące parkać zaczynaią.

Żywioł zwierzyny. Gruby zwierz i sarny żywią się wrzosem i pączkami drzewa; dzikie świnie szukaią pod opadłym liściem pozostałey żołędzi i bukwi.

Zaiące żyią młodemi pączkami, korą młodych drzewek w szkółkach, głąbami kapusty i iarmużu w ogrodach.

Wilk dręczony głodem, przy tęgich mrozach i śniegach dybie na zwierzynę, dobywa się w nocy do owczarń, albo psy ze wsi porywa. Ryś, lis, kuna i żbik dybią na zaiące i ptactwo.

Utrzymywanie zwierzyny. W tęgie mrozy przy wielkich śniegach trzeba poddawać żywności zwierzom grubym i dzikom.

Pobyt zwierzyny. Jelenie i łanie zgromadzaią się dla natężonego zimną i chodzą w głębokich lasach.

Dzikie świnie szukaią oparzelistych gęstwin, iako i sarny nayciepleyszych kniei w górach. Zaiąc robi sobie kotlinę ku południowi i siedzi w bagnach lub w gąszczach, gdzie także i lisa znaleśdź można; zaś podczas wichrów i zawieruch chowa się zaiąc w swoey kotlinie. Borsuk snem nieiako twardym uięty, leży ciągle w iamie. Wilk, dopóki czas ciekania trwa, biega tu i owdzie bez przestanku, potem zaś obiera sobie nieprzystępne, nayważniejsze gęstwiny na siedlisko. Kuna leśna chowa się w murszywych drzewach i gniazdach, domowa zaś kuna i tchórz w starych murach.

Użytkowanie zwierzyny. Na początku tego miesiąca mogą ieszcze warchlaki i rogacze bydź strzelane. Obławy na wilki pilnie powinny bydź robione.

Przypomnienia łowieckie. Gdzie w obiazdach leśnych wiele chowa się wilków, należy, kiedy iest śnieg i ponowa, codziennie ich śledzić, a obiechawszy, natychmiast robić obławy, z zachowaniem przytem wszelkiey ostrożności, aby wilk, którego naymniejszy szelest straszy, nie uszedł z kniei. Gdzie przynęty i wygrody na wilki znayduią się, tam one iak nayczęściey ścierwem opatrywać należy, aby ile tylko bydź może, łapane i strzelane były. Lisy, żbiki, wydry, kuny i tchórze bywaią dla dobroci ich futra śledzone, strzelane i chwytane.

Z ruchu łowieckiego na Pomorzu.

Młode, bo od roku 1928 istniejące, Pomorskie Towarzystwo Łowieckie wykazuje w ostatnich latach ożywioną działalność, starając się o podniesienie łowiectwa na Pomorzu. Z poważniejszego znaczenia imprez wymienić należy bardzo udały, pierwszy ogólny konkurs wyżłów dowodnych, który się odbył jesienią z. r. w Komierowie. Nadzwyczaj ciekawym okazał się pokaz rogów i wystawa łowiecka w Brodnicy, zorganizowana w listopadzie z. r. przez członków Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, zamieszkałych w ziemi Michałowskiej. Towarzystwo postarało się o wzmocnioną ochronę zwierzyny po ciężkiej zimie roku 1928/29, skierowało swe wysiłki ku zachowaniu rzadkiego już dziś pomnika przyrody na ziemiach naszych, jakim jest dziki łabędź, przez skrócenie czasu odstrzału. Gdy rok bieżący przyniósł nadzwyczajną obfitość drobnej zwierzyny na Pomorzu, wówczas P. T. Ł. zabiegało usilnie o spowodowanie u władzy administracyjnej zniesienia zbędnych ograniczeń dla myśliwych i uzyskało znaczne przedłużenie czasu polowania na zające. Dzisiaj Towarzystwo trzyma już mocno rękę na pulsie życia łowieckiego Pomorza, stara się o jego rozwój, pracuje nad zwalczaniem kłusownictwa, hodowlą rasowych psów myśliwskich i innemi zagadnieniami bieżącego życia. Wytrwała propaganda doprowadziła do podniesienia się w ciągu półtora roku liczby członków ze wszystkich powiatów o blisko 100% prawidłowych myśliwych, polujących w obszernych łowiskach Pomorza po lewym i prawym brzegu Wisły. Towarzystwo dzisiaj posiada już za sobą pewną tradycję, poważną ilość członków, wyrobiło sobie opinję fachowego przedstawiciela łowiectwa pomorskiego, żyje bowiem i pracuje.

Dnia 2 grudnia 1930 r. odbyło się w Toruniu posiedzenie zarządu P. T. Ł., na którem po za przyjęciem do wiadomości sprawozdania z działalności, sprawozdania kasowego, zatwierdzeniem 27 nowych członków i szeregiem spraw drobniejszej wagi, uchwalono projekt czasów ochronnych dla zwierzyny na rok 1931. Z ważniejszej zwierzyny ustalono czas ochronny dla jeleni od 1.I do 31.VIII i od 1.XI do 31.XII; dla kozłów od 1.I do 1.VI i od 15.X do 31.XII; dla zajęcy od 15.I do 15X.

Zainteresowanym podaje się adres: Pomorskie Towarzystwo Łowieckie, Toruń, Sienkiewicza 40.



Na stanowisku.

Fot. Jan Bończa Markowski.

Z łowisk rzeszowskich.

Umiarkowany zawsze odstrzał zajęcy w zeszłorocznym sezonie, nieopolowywanie wszystkich terenów z przezornem pozostawianiem po kilkaset morgów „na rozpłodek", ciepła wiosna i suche lato, a nadewszystko czujna ochrona — zrobiły swoje. Zajęcy mamy teraz dużo, conajmniej o 50% więcej, niż w latach ubiegłych. Równie świetnie przedstawia się u nas i stan kuropatw.

Na łowiskach np. p. Jana Jędrzejowicza ze Staromieścia naliczono we wrześniu z. r. ponad 2500 kuropatw.

Zajęcze polowania, jakie się już w listopadzie

i w grudniu z. r. odbyły, dały wogóle nadspodziewane wyniki. Wymieniam je tutaj w chronologicznym porządku.

Sezon myśliwski rozpoczął p. marszałek Jędrzejowicz przepięknem polowaniem leśnem w Jasionce w dniu 8 listopada. Przy bardzo sprzyjającej pogodzie ubiliśmy w 10 strzelb w 15 miotach 73 zajęcy, 3 lisy, 1 cietrzewia i zdziczałego kota.

Do rogaczy nie strzelano, chociaż widziało się ich dużo i to kapitalnych z rogami. Do dwu innych lisów i do 3 słonek spudłowano. Polowanie zaczęło się dopiero o 10-ej.

Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych polowało w dniu 15 listopada w Błażowej i w 21 strzelb w 10 miotach leśnych ubiło 24 zające i kapitalnego rogacza z pięknymi rogami. Zginęły nadto wtedy 1 krogulec i 1 kot leśny.

To samo Towarzystwo polowało w dniu 19 listopada w wiklinach, porastających brzegi Wisłoka, w Drabiniance i w Zwięczycy i ubiło w 22 strzelb 49 zajęcy, 1 lisa, 6 kogutów bażancich i 1 krogulca.

Dnia 2 grudnia urządził p. Stanisław Politalski piękne, sprawnie nadzwyczaj prowadzone polowanie w lasach Huciska. Myśliwi, a było ich 20, ubili tam 87 zajęcy i 1 lisa. Jelenie i dziki uderzyły częściowo na nagankę, częściowo wyszły na nieobstawione flanki i uniknęły w ten sposób możliwego pogromu.

W dniu 6 grudnia urządził p. dr. Midowicz dla swojej drużyny, której chwalebnie przewodniczy, polowanie kociołkowe w Zgłobnie. W 22 strzelb padło 94 zajęcy. A więc ilość rekordowa, na owem łowisku, dotąd nigdy nie ubijana.

Takie to wyniki dały u nas w tym roku odbyte już polowania. Jest to przedsmak tych rozkoszy myśliwskich, które nas jeszcze czekają. A trzeba zaznaczyć, że odbytych polowań nie możnaby żadną miarą zaliczyć nawet do lepszych...

O tych najlepszych atoli innym razem.

WŁADYSŁAW GUERTLER, delegat.

WOLNA TRYBUNA.

W SPRAWIE STOSUNKÓW ŁOWIECKICH.

Niema większego szkodnika, większego drapieżnika, większego nieprzyjaciela naszej zwierzyny, jak nasz poczciwy chłopek.

Czy to kłusownik zawodowy, czy to chłop niemający nigdy broni w ręku — wszystko jedno.

Ten tępi zwierzynę bronią, różnemi sidłami, drugi znów jak się da.

Każde gniazdo napotkane musi być zrewidowane, jajka rozbite lub zabrane. Mały zajączek będzie ganiany, łapany i naturalnie zabity.

Zresztą, co się dziwić? Praktykę nabiera się od małych lat.

Co ma do roboty taki pastuszek?

To też paszenie bydła po lasach i niwach zwierzynie na zdrowie nie wychodzi. Za słabi jesteśmy, żeby zło to zupełnie skasować. Trudno na gorącym uczynku takiego nicponia złapać.

Lecz to są rzeczy stare, setki razy już opisywane. Naszym zatem obowiązkiem — jaknajenergiczniej temu przeciwdziałać.

Dużo mogliby nam pomóc nauczyciele, ucząc i wpajając młodzieży szkolnej zamiłowanie do biednej, bez pardonu prześladowanej zwierzyny.

Powyższe powiedziałem głośno, a teraz zmuszony jestem powiedzieć coś pocichutku, bo mi wstyd. Są jeszcze pomocnicy różnych szkodników i tępicieli zwierzyny. Są to — niektórzy leśnicy — tak, leśnicy, którzy zupełnie obojętnie przyglądają się różnemu tępieniu zwierzyny i wcale na to nie reagują.

A procent takich leśników jest dość znaczny.

Leśnik, który nie kocha się w broni, który czuje wstręt do rasowego psa myśliwskiego; który obojętnem okiem może patrzeć, jak kundel wiejski gania od rana do wieczora po lasach, to dziwny typ leśnika.

Leśnictwo i łowiectwo musi być ściśle połączone z sobą. Któż bowiem ma więcej okazji obserwować życie i zwyczaje naszych pupilów, niż leśnik?

Znam wypadek, gdzie pewien pan nadleśniczy często pożyczał fuzji gajowemu i nieraz miejscowemu kłusownikowi, ażeby mu na święta lub jakąś uroczystość domową zastrzelił zająca.

Naturalnie, że jak gajowy, tak i kłusownik wykorzystali dobrze taką okazję.

Prawdziwy leśnik powinien nietylko las kochać, lecz i zwierzynę w nim znajdującą się.

Las bez zwierzyny robi wrażenie cmentarza.

Obowiązkiem więc naszym jest: „zaprawiać młodych leśników i wogóle myśliwych w łowiectwie, nauczyć ich kochać i bronić wszelkimi sposobami zwierzynę".

A teraz przypatrzmy się, jaką gospodarkę prowadzą różne „Kółka Myśliwskie" podrzędniejszego gatunku.

Niech tylko sezon polowań nastanie, słyszymy od rana do wieczora strzały. Często nawet w nocy, jeżeli wuj księżyc dopisze. Podobno do „lisa", broń Boże do sarny, tego przecież ustawa srogo zabrania.

W niedzielę lub święto przepełnione są pociągi różnymi „strzelcami".

Przysłuchując się rozmowie takich panów myśliwych, słyszymy, że co rok jest mniej zwierzyny.

No naturalnie. Na to się dzierżawi polowanie, żeby jaknajwięcej ubić zwierzyny.

Strzela się tak dobrze na 20, jak i na 200 kroków. Ale spytać się tak, czy też zimową porą pamiętali ci panowie o zającach, czy choć raz, jeden jedyny raz, siedząc w zacisznej restauracji przy dobrej kolacji, spytał się jeden drugiego: co na ich wydzierżawionych terenach dziś zając ma na kolację, lub czem żyją kuropatwy?

Panowie myśliwi, o tem pamiętać trzeba!

ALOIZY ŻELEŹNIAK.
delegat Pol. Zw. Stow. Łow. na powiat garwoliński.

TERMINY OCHRONNE
USTANOWIONE DLA POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW.

WOJEWÓDZTWO	kozły	dz. kaczki	kuropatwy	zające	inna zwierzyna	
Pomorskie rozp. z dn. 29 grudnia 1930	od 1 stycznia do 31 maja i od 1 paźdz. do 31 grudnia	od 1 marca do 20 lipca	od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 15 listop. do 31 grudnia	od 15 stycznia do 31 paźdz.	wiewiórki przez cały rok. Dzikie łabędzie: od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 1 listop. do 31 grudnia	
Poznańskie rozp. z dn. 18 grudnia 1929	do 31 maja i od 1 paźdz.	—	—	od 15 stycznia do 31 paźdz		
Krakowskie rozp. z dn. 19 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lwowskie rozp. z dn 12 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	—	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Stanisławowskie rozp. z dn. 16 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 16 stycznia do 31 paźdz.		
Tarnopolskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 listop. do 31 grudnia	od 15 marca do 1 sierpnia	do 15 września i od 1 listop.	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Warszawskie rozp. z dn. 29 listop. 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lubelskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	od 31 paźdz. do 15 maja	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Łódzkie rozp. z dn. 20 grudnia 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bażanty-koguty: od 1 lutego do 31 sierpnia i od 10 listop. do 31 grudnia	
Kieleckie rozp. z dn. 21 listop. 1930 r.	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Poleskie rozp. z dn. 22 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	łosie byki i wiewiórki przez cały rok	
Białostockie rozp. z dn. 5 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Wileńskie rozp. z dn. 25 lutego 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	bielaki od 15 stycznia do 31 paźdz.	
Nowogródzkie rozp. z dn. 9 stycznia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	łosie byki, dropie strepety i wiewiór- ki przez cały rok
Wołyńskie z dn. 6 grudnia 1929 i 2 stycznia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 30 paźdz.		

UWAGA: Pola z kreskami oznaczają normalny czas ochronny pg. ustawy.

Kronika myśliwska.

—St.— Dnia 25 lipstopada odbyło się polowanie na zające w Sikorzu Stanisława hr. Piwnickiego. Padło razem 203 sztuki. Udział w polowaniu brali pp.: Stanisław i Filip Grodziccy, Jan Gerlicz, Jan Karnkowski, Dominik Łempicki, Ludwik hr. Morstin, Stanisław Nałęcz, Maurycy Zieliński, Stefan hr. Tarnowski. Królem został p. Jan Gerlicz, mając 36 sztuk na rozkładzie.

Dnia 27 listopada odbyło się polowanie na zające w Skępem pp. Zielińskich. Padło 294 sztuk. Udział w polowaniu brali pp. Stefan i Karol bar. Ike-Duninowscy, baron Maltzan, ks. Władysław Puzyna, Jan Karnkowski, Maurycy i Stanisław Zielińscy i Stefan hr. Tarnowski. Królem został hr. Stefan Tarnowski, mając 42 sztuki na rozkładzie.

Dnia 19 grudnia odbyło się polowanie na zające u hr. Szczepana Tarnowskiego w Maliniu. Padło w dwóch sztrejfach i 3 miotach leśnych 234 zające i 1 lis. Udział brali pp. Antoni Wołkowicki, Jan Gerlicz, Szczepan, Michał i Stefan hr. Tarnowscy. Królem został p. Antoni Wołkowicki, mając na rozkładzie 47 sztuk.

Dnia 21 grudnia odbyło się polowanie na zające w Chorzelowie hr. Karola Tarnowskiego. Padło w jednej sztrejfie i kotle 200 sztuk. Udział brali pp.: Atrur i Michał ks. Radziwiłłowie, Jan Gerlicz, Zbigniew Horodyński, Michał i Stefan hr. Tarnowscy. Królem został hr. Stefan Tarnowski, mający na rozkładzie 55 sztuk.

Czy złożyłeś już opłatę na budowę Domu Łowieckiego od zabitej zwierzyny?

Korespondencja Łowca Polskiego.

Po obfitych plonach sezonu kuropatwiego, wkroczyliśmy w okres polowań zajęcych.

Lekka zima, stałe pogłębianie przez Pol. Zw. St. Łowieckich nowej ustawy, sieć delegatów powiatowych, rekrutowanych z ideowych myśliwych, podnoszenie się wiedzy łowieckiej, w czem niemałą zasługę ma „Łowiec P." — to wszystko różaniec przyczyn, że ubiegający sezon zaliczyć możemy do rekordowych, nietylko w okresie powojennym, lecz w półwieczu, to jest przestrzeni lat, w których wiernie służę pod sztandarem św. Huberta.

Przeglądając rubryki zabitych przez siebie w różnych latach kuropatw, nie znalazłem ani jednej, która dorównywałaby rezultatom tegorocznym, sięgającym bez mała 1000 sztuk (964), chociaż mniej dni polowałem w tym roku.

Sezon zajęczy rozpocząłem w dn. 4 listopada dorocznem polowaniem w Rogowie, majątku pp. Zbigniewa i Stefana Wilskich. Przy pięknej, ciepłej pogodzie, w piętnaście strzelb, polując ławą, padło 300 zajęcy, 2 króliki, lis, 100 bażantów i tyleż kuropatw.

Zające bardzo dotrzymywały i niewątpliwie znaczna część i to samic, które twardziej dosiadują, nie ruszyła z kotlin.

Bażanty w jednem pędzeniu rwały się tak gęsto, że conajmniej połowa uszła bez strzału.

Tegoroczny rozkład dwukrotnie przewyższył najlepszy z poprzednich w ciągu długiego szeregu lat i jaskrawo uwypuklił ,co może zdziałać zamiłowanie poparte umiejętną i troskliwą opieką.

Kreśląc to sprawozdanie, nie mogę pominąć tej miłej atmosfery, jaką się odznaczają doroczne polowania w Rogowie, nacechowane wielką gościnnością, a pełne swobodny i niewymuszoności.

Na zakończenie jeszcze jedną uwagą chcę się podzielić z właścicielami terenów myśliwskich. Wobec horendalnie niskich cen tegorocznych na zwierzynę w żadnym stosunku niebędących do kosztów hodowli, radzę, zamiast odręcznie sprzedawać przekupniom i pośrednikom, żerującym na nieuregulowanych u nas stosunkach handlu zwierzyną, wysyłać ją do chłodni Gdyńskiej, gdzie standaryzowana co do ilości, jakości i gatunku, stosownie do wymogów rynków Zachodnio - Europejskich, może osiągnąć nieporównanie wyższe ceny.

J. B.

KONKURS NA RZEŹBĘ O TEMACIE SPORTOWYM.

Instytut Propagandy Sztuki w porozumieniu z Polskim Komitetem Olimpijskim ogłasza konkurs na rzeźbę o temacie związanym ze sportem.

Celem konkursu jest dopomożenie artystom do stworzenia rzeźb, które mogłyby być wystawione na Igrzyskach Olimpijskich w r. 1932 w Los Angeles, jak również umożliwienie stworzenia typu nagród sportowych o wysokim poziomie artystycznym, które zastąpiłyby dotychczasowe nagrody, wykonane zagranicą, a nieposiadające żadnej wartości artystycznej.

W konkursie mogą brać udział wszyscy artyści polscy.

Przedmiotem konkursu jest rzeźba na temat sportowy wykonana w gipsie, lub innym materjale rzeźbiarskim, za wyłączeniem gliny.

Maksymalne wymiary dzieła nadesłanego nie mogą przekraczać 1 metra.

Nadesłane projekty powinny nadawać się albo do powiększenia, w celu umieszczenia rzeźby na wolnem powietrzu, albo do mechanicznej reprodukcji, jako nagroda na konkursach sportowych.

Ostateczny termin nadsyłania projektów **upływa z dniem 1 lutego 1931 r.** Dla nadsyłających swe prace pocztą data stempla pocztowego nie może być późniejsza jak 1 lutego 1931 r.

Na nagrody Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przeznacza sumę zł. 12.000 do dowolnego podziału, według uznania sądu konkursowego z tem zastrzeżeniem, że nagroda najniższa musi wynosić przynajmniej 2.000 zł.

Sąd konkursowy zbierze się pomiędzy 7 a 12 lutego 1931 r. i składać się będzie z przedstawicieli: Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. (Departament

Sztuki), Instytutu Propagandy Sztuki, Polskiego Komitetu Olipijskiego, Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, Związku Artystów Polskich „Rzeźba" i Stowarzyszenia „Forma".

Prace na konkurs **nadsyłać należy do siedziby Instytutu Propagandy Sztuki** — Warszawa, Stare Miasto 32, Kamienica Baryczków.

Koszty przesyłki w obie strony ponoszą całkowicie osoby stające do konkursu.

Instytut nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za prace nadesłane na konkurs a nieodebrane po upływie miesiąca od daty rozstrzygnięcia przez Sąd Konkursowy, i za ewentualne uszkodzenia w czasie transportu.

Rzeźby nadesłane należy zaopatrzyć w godła. Nazwiska i adresy autorów należy umieścić w zamkniętej kopercie i zaopatrzyć ją w godło, odpowiadające godłu umieszczonemu na rzeźbie.

Projekty nagrodzone pozostają własnością autora.

Prawo reprodukcji ilustracyjnej i plastycznej pozostają również własnością autora, z wyjątkiem reproducyj fotograficznych, umieszczanych w prasie, podającej sprawozdania i recenzje z konkursu, które mogą być podawane bez żadnych ograniczeń.

Nagrody wypłacone zostaną najpóźniej po upływie tygodnia od dnia ich przyznania przez Sąd Konkursowy.



— **Pośmiertny laur Jul. Ejsmonda.** — Radosny piewca polskiej przyrody i uroków łowiectwa doczekał się po tak bardzo przedwczesnym zgonie wysoce zaszczytnego odznaczenia.

Jego dzieło p. t. „Moje przygody łowieckie" zostały obecnie odznaczone przez „Polską Komisję Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej", która umieściła je między dwudziestu utworami uznanymi za najlepsze z wydanych w ciągu ubiegłego roku.

— **Prośba do myśliwych.** — Kierownik oddziału przyrodniczego Muzeum Wielkopolskiego, prof. dr. Niezabitowski zwrócił się do Wielkopolskiego Zw. Myśliwych z prośbą o nadsyłanie mu przez myśliwych, ciał zabitych, wszelkich zwierząt drapieżnych, po zdjęciu z nich skóry, z możliwie nieuszkodzonemi głowami i odnóżami, w celu sporządzenia z nich szkieletów. Następnie prosi również prof. Niezabitowski o nadsyłanie wszelkich ptaków, nawet pospolitych, o ile gdzieś zostały zabite. Wreszcie Muzeum byłoby bardzo zobowiązane za ofiarowanie całkowitych czaszek wraz z pierwszymi kręgami szyjnymi z dorosłych dzików. W ten sposób myśliwi mogą oddać nauce wielką przysługę. Wilkp. Związek Myśliwych zwrócił się z prośbą do swych członków o poparcie, o ile możności, prac działu przyrodniczego Muzeum Wielkopolskiego.

— **Ujęcie dwóch kłusowników.** — Pod Szamotułami posterunek pol. p. we Wronkach ujął 2 kłusowników, którzy przez dłuższy czas uprawiali kłusownictwo na terenie państwowego nadleśnictwa Wronki. Odebrano im 2 fuzje.

— **Obrączkowanie.** — Wskutek wysłania do Rossiten nóżki czapli, otrzymanej od p. Cieleckiego z Paplina, otrzymaliśmy odpowiedź wyjaśniającą, że czaplę tę (Ardea cinerea) obrączkowano jako pisklę w gnieździe dnia 24-go maja 1930 roku w kolonji czaplej „Rekowen", położonej o 20 kilometrów na południo-zachodzie od Ortelsburga w południowo-wschodnich Prusach.

— **„Psi tyfus".** — Od pewnego czasu panuje w Berlinie niezwykle niebezpieczna epidemja pod nazwą „psi tyfus". Według doniesień weterynarzy, ofiarą tej epidemji padło kilka tysięcy psów. Choroba ta jest naukowo niezbadana.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. F. N. w Krakowie. — W odpowiedzi mojej w Nr. 49 „Łowca P." wkradła się pomyłka z winy przepisującego artykuł. Wagi prochu E. C. powinny być: 1,54 — 1,98 i 2,87 gramów, a nie 3,54, — 3,98 i 4,87 gramów. **W. Sł.**

Wiadomości handlowe.

— **Przemysł futrzany.** — Obroty handlowe w branży futrzanej w roku ubiegłym zmniejszyły się w znacznym stopniu. Handel uważa za główny powód tego faktu, odczuwany, ogólny kryzys gospodarczy i niekorzystne warunki atmosferyczne, ujawniające się w powolnem zbliżaniu się zimy. Pomimo że ceny niektórych artykułów zniżkowały o 50 procent w stosunku do roku poprzedniego, w handlu panował przerażający zastój i niema, niestety, widoków ożywienia rynku.

Dotąd rynek polski zaopatrywał się w surowiec niemal wyłącznie w Niemczech i to via Lipsk lub Gdańsk. Drogą tą kupowano również surowiec rosyjski. Rzecz oczywista, że pośrednictwo to kosztowało drogo. Obecnie przedstawicielstwa handlowe Sowietów zorganizowały bezpośrednią dostawę futer rosyjskich. Kupcy twierdzą, że surowiec ten jest, niestety, źle wyprawiony i ufarbowany. Hurtownicy uskarżają się na dumpingową politykę sowiecką, która pozwala wprawdzie nabywać tańszy towar, ale obala całkowicie kalkulację drożej nabywanego towaru niemieckiego oraz zapasów zeszłorocznych.

— **Ceny skórek.** — W Gdańsku. Skóry zajęcze: Tranzakcje nieznaczne. Przemysł zachowuje się z wielką rezerwą i przyczynia się w dużej mierze do spadku cen.

W Krakowie zainteresowanie dla skórek króliczych nie poprawiło się w ostatnim czasie. Ceny utrzymują się na ostatnim poziomie. Za towar oryginalny płaci się 60 — 62 centów amerykańskich za kg., jest to maksimum za towar suchy, świeży z ostatnich tygodni.

Zajęcze skórki zaś spadły w cenie z 28 na 22 — 24 centów za sztukę.

— **Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych** w drugiej połowie listopada r. ub. wyłonił specjalną komisję, która dokona licencji zwierząt futerkowych, a w szczególności lisów srebrzystych w hodowlach swych członków. Materjał zalicencjonowany będzie zapisany do polskiej księgi rodowodowej w myśl przepisów Unji europejskiej związków hodowców zwierząt futerkowych. Ponieważ z licencją połączone jest tatuowanie zwierząt hodowlanych (w uszach, za pomocą odpowiednich kleszczy) — znakiem polskiego związku będzie litera „W". Związek zawiadamia, iż nie należy nabywać lisów srebrzystych, o ile zwierzęta te nie posiadają papierów Związku Hod. Zwierząt Futerkowych, lub Unji Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych, gdyż tylko licencjonowany przez Unję materjał ma wartość hodowlaną.

Do dzisiejszego numeru załączamy Spis rzeczy „Łowca Polskiego" za rok 1930.

PRENUMERATA NA ROK 1931.

Do numeru 51 — 52 r. z. „Łowca Polskiego" załączyliśmy dla wszystkich PP. Prenumeratorów przekazy P. K. O. 80-82, w celu ułatwienia przesyłki prenumeraty na rok 1931.

W interesie PP. Prenumeratorów leży jaknajwcześniejsze nadesłanie opłat o ile chcą regularnie otrzymywać pismo.

Przypominamy, że z przyczyn wyłuszczonych w obwieszczeniu zamieszczonem w Nr. 48 „Łowca Polskiego", prenumerata podrożała o 1 zł. kwartalnie, czyli 4 zł. rocznie.

PROŚBA DO PP. PRENUMERATORÓW.

Do numeru 51 — 52 r. z. załączyliśmy, oprócz zwykłego przekazu P.K.O., jeszcze jeden, w nadziei, że życzliwi zechcą wręczyć zbywający przekaz swoim znajomym myśliwym w celu zachęcenia ich do zaprenumerowania „Łowca Polskiego".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

OGŁOSZENIA DROBNE.

Słoń a bocian.

Trzyletni bęben przypatruje się w zoologicznym ogrodzie słoniowi.

— Mamusiu, czy i słonia bocian przyniósł?

Zwierzęce porównania.

— Ach doktorze, jak to dobrze, że przyszedłeś, czuję się bardzo źle!

— Cóż jest kochanemu panu?

— Stan zagadkowy... Ogromnie zagadkowy... Pracuję jak osioł, zajadam niby wilk, śpię jak suseł, piję jak wielbłąd, a jestem zmęczony, jak pies! Powiedz doktorze, co począć?

— Zapytaj pan o to weterynarza.

Kot mizantrop.

— Jaką wyrządzają nam ludzie krzywdę! Całe życie łowimy myszy, a po śmierci o nas mówią: Jaki to znakomity zając...

Łacina myśliwska.

Myśliwy: — Zaręczam wam, moi panowie, że zeszłego roku ubiłem za jednym strzałem aż trzy zające.

— Jakto? Czy to możliwe?

— Słowo wam daję! — To było tak: jednego trafił nabój, drugi zdechł ze strachu, a trzeci utopił się z żalu po stracie towarzyszów.

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku

ogłasza niniejszem konkurs ofert na wydzierżawienie następujących terenów łowieckich na przeciąg 6-ciu lat myśliwskich czyli od 1 marca 1931 roku do 28 lutego 1937 roku.

Nr. bież.	NADLEŚNICTWO	Teren przeznaczony do wydzierżawienia	Powierzchnia ha	Mateczniki oddz.	Przeciętna odległ. od najbl. st. kolejowej	Rodzaj zwierzyny a) stałej b) przechodniej
1	Białojezioro	L-ctwo Wetelskie oddz. 4—14, 18—25, 29—37, 46—54, 64—72, 80—89, 96—99, 103—116 włącznie.	7600.40	32	Drohiczyn Polesie 25 klm.	a) wilki, dziki, lisy, sarny, zające, cietrzewie, jarząbki, kaczki.
2	Białojezioro	L-ctwo Lelikowskie oddz. 1—42, 38/II, 41/III, 55—58, 73—76, 90—92, 100—102, 39/III, 60/IV włącznie.	7060.58	26	Drohiczyn 25 klm.	jak wyżej
3	Czartorysk	L-ctwo Czartoryskie oddz. 1—24 włącznie.	2949.65	8	Czartorysk 5 klm.	a) wilki, sarny, zające, cietrzewie, jarząbki.
4	Czartorysk	L-ctwo Stepańskie oddz. 1—36 włącznie.	3643.33	—	Małyńsk 20 klm.	jak wyżej
5	Styrskie	L-ctwo Styrskie oddz. 1—66 włącznie.	3909.16	18, 19, 28, 29,	Rafałówka 20 klm.	a) głuszce, cietrzewie, jarząbki, sarny. b) wilki, dziki
6	Smydyń - Wyżwa	L-ctwo Wyżwa oddz. 1—17 włącznie.	1807.65	—	Wyżwa 4 klm.	a) sarny, zające, lisy, cietrzewie i jarząbki, b) dziki.
7	Smydyń - Wyżwa	L-ctwo Myzowo oddz. 33—49 włącznie.	1255.73	—	Myzowo 3 klm.	jak wyżej
8	Kowel	L-ctwo Niesuchoiże całe i l-ctwo Skulin oddz. 20, 21, 24, 25 i 27.	2616.05	—	Niesuchoiże 6 klm.	a) dziki, sarny, zające, lisy, cietrzewie i jarząbki
9	Kowel	Las upaństwowiony Karpiłówka.	365.00	—	Sosyczno 6 klm.	Sarny, lisy, zające i cietrzewie.
10	Opalin	L-ctwo Zabużańskie oddz. 1—9.	1377.50	—	Uhrusk 10 klm.	Sarny, lisy, zajace.
11	Trojanówka	L-ctwo Wołczeckie oddz. 1—9.	1141.75	—	Polska Góra 4 klm.	jak wyżej
12	Równe	L-ctwo Szubkowskie (dawne Aleksandryjskie) oddz. 1—20.	1466.31	—	Wołoszki 5 klm.	jak wyżej
13		L-ctwo Bystrzyckie oddz. 1—29 włącznie lasy upaństw. Czabany Pohorełówka.	2536.66	—	Kostopol 20 klm.	jak wyżej
14	Szack	L-ctwo Świtiaż oddz. 1—4, 86—100, 101—111 wł. lasy upaństw. Pulus, Świtiaż, Zgorany.	4251.52	—	Lubolm 30 klm. autobus	dziki, sarny, zające, lisy, cietrzewie, jarząbki.
15	Szack	L-ctwo Pulemieckie oddz. 1—24 wł. i grunta nabyte.	1956.67	—	Przyborowo 2 klm.	jak wyżej
16	Krymno	Obręb Nudyżski oddz. 1—21, 23—33, 40—49, 57—66, 90—99, 105—110, 112—114, 70—83 wł.	4534 38	42, 43	Krymno 15 klm.	jak wyżej
17	Luboml	Leśn. Podhorodno jezioro Sumino.	117.75	—	Maciejów 6 klm.	kaczki.

Oferty winny być składane względnie nadsyłane w terminie **do dnia 15 stycznia 1931 r. godz. 12** w zapieczętowanych kopertach z napisem „Oferta na dzierżawę terenu łowieckiego".

W ofertach należy podawać proponowane ceny za 1 ha rocznie, oddzielnie za każdą jednostkę cyfrowo i słowami w złotych.

Do oferty winien być dołączony dowód wpłacenia na P. K. O. Nr. 30199 lub do kasy Dyrekcji Lasów wadjum w wysokości 10% oferowanej sumy, przyczem zaznacza się, iż wadjum może być również uiszczone w papierach wartościowych mających prawo pupilarne.

Rozpatrzenie ofert nastąpi dnia 15 stycznia 1931 r. o godz. 13 w biurze Dyrekcji przy ul. Ks. J. Poniatowskie o Nr. 1 w Łucku. Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert bez względu na wysokość proponowanych cen, oraz prawo nieprzyjęcia żadnej z ofert, jak również prawo upoważnienia ewent. zmian w powierzchni poszczególnych kompleksów.

PP. oferenci, których oferty zostały przyjęte, będą o tem przez Dyrekcję w terminie 14-dniowym powiadomieni i prześle się im umowę do podpisania.

Bliższych szczegółów udzielą na żądanie Nadleśnictwa.

Nr. 39591/Złk.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH
W ŁUCKU.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa, Warecka 15.